Nr. 42. Kraków, 16 października 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Straszny cios!

Spotkało nas straszne nieszczęście: Na Jasnej Górze w Częstochowie ksiądz zabił swego brata. Czynem tym okrył hańbą cały klasztor OO. Paulinów, a znieważył miejsce, najwięcej święte i czcią otaczane w sercach wszystkich Polaków. Tam, do Częstochowy, do stóp Królowej nieba, Matki Boga garnęły się przez wieki całe wierne zastępy pobożnego ludu. Tam serca wszystkich w radości i smutku się zwracały. A dziś, płacze świat cały katolicki, bo oto już poraz drugi w krótkim czasie dotknęła świętokradzka ręka tego świętego miejsca. Rok niespełna temu obrabowano sam obraz Matki Bożej, a teraz zakonnik, najbliższy sługa Jej ołtarza, ksiądz Damazy Macoch morduje w celi swojej brata Wacława, potajemnie zwłoki jego wywozi, rzuca do stawu, a potem wraca i mszę św. przy ołtarzu sprawuje.

Lecz zbrodnia wyszła na jaw, ks. Macoch i reszta wspólników już w więzieniu. Kara ziemska dotknie ich.

Lecz cios, jaki nam zadali, boli i boleć będzie. Czci naszej do Matuchny Częstochowskiej to nie zmniejszy, ani nie zachwieje. Wraz z ojcem świętym wołać będziemy: Niechaj wykluczon będzie z kościoła, niech wyklęty będzie z kościoła,

niech wyklęty będzie na wieki zbrodniarz i świętokradzca.

Modlić się będziemy i pielgrzymować tłummniej jeszcze do Jasnej Góry, do stóp jej ołtarza:

Królowo Korony polskiej módl się za nami...

Szczegóły zbrodni.

Żył od 14 lat w klasztorze jasnogórskim OO. Paulinów człowiek, który nazywał się: Damazy Macoch. Był synem wójta z Lipin pod Częstochową. Skończył tylko szkółkę wiejską, potem był gminnym pisarzem. W r. 1896 wstąpił do klasztoru. Tu zyskawszy łaski przeora, przygotowywał się przez 6 lat do stanu kapłańskiego: w r. 1902 został księdzem. Nie był zdolny, uczył się z trudem, ale wytrwale. Głównem jego zajęciem było: przyjmowanie pielgrzymek i odbieranie ofiar na kościół i na msze.

Przy końcu lipca w Kłodnicach, oddalonych o 9 kilometrów od Częstochowy, znaleziono w stawie opakowaną słomianemi plecionkami sofę, a w niej: zeszpecone zwłoki mężczyzny.

Przez półtrzecia miesiąca biedziły się władze śledcze rosyjskie, kto został zamordowany i kto był mordercą. Aresztowano dużo ludzi, podejrzywano wielu niewinnych. Dopiero w czwartek znaleziono ślad: opatrzono raz jeszcze plecionki, i na nich znaleziono znaki kupca. Po nitce do kłębka — znaleziono mordercę: był nim

ksiądz Damazy Macoch,

zabitym zaś był stryjeczny brat księdza, urzędnik pocztowy w Granicy,

Wacław Macoch.

Gdy ślad został odnaleziony, ks. Damazy uciekł. Aresztowano go w Krakowie, w chwili, gdy wysiadł z pociągu. Tu przyznał się do wszystkiego.

Od nitki do kłębka.

Prowadzący śledztwo dopiero w ostatnich czasach zabrali się do dokładnego obejrzenia rogóżek, jakiemi sofa była okryta. Ze zdumieniem spostrzegli, że na rogóżkach uwidocznioną jest firma handlu Potoka w Częstochowie.

Przesłuchany kupiec oświadczył, że rogóżki sprowadził dla klasztoru i tam je odstawił. W istocie rogóżki takie znajdują się w klasztorze na użytek personalu, a część była na składzie. Zabrać je więc do opakowania sofy mogła tylko osoba, mieszkająca wewnątrz klasztoru.

Dalej stwierdzono, że znaleziona pod Kłodnicami sofa stała w mieszkaniu Paulina Damazego Macocha. Ten materyał stanowił całkiem wyraźne i pewne wskazówki, gdzie zbrodnię spełniono. Zanim wszakże policya dotarła do wskazanego momentu i trafiła do klasztoru, Damazy Macoch uciekł, zaniepokojony podjętem na nowo śledztwem i zjechaniem policyi do Częstochowy.

Ustaliwszy jednak ten fakt, policya mogła już dojść po nici do kłębka. Odszukano w Częstochowie dorożkarzy, którzy sofę z klasztoru wywozili. Według ich zeznań nastąpiło to w okolicznościach następujących.

Dnia 24 lipca, około godziny 8 wieczór, dorożkarze Nr. 31 i Nr. 36 Parłak i Pionek, wraz z innymi stali na stacyi dorożek w pobliżu bramy Lubomirskich na Jasnej Górze. Zgłosił się do nich sługa klasztorny, który polecił im wjechać w bramę Wałową na dziedziniec klasztorny, oświadczając, że jest do przewiezienia paka. Dorożkarze spełnili polecenie służącego i wjechali między mury klasztorne do bramy Wałowej. Tam podszedł do nich ksiądz Paulin w czarnym płaszczu i oświadczył im, że musi wywieźć pakę z książkami pod Gidle.

W kilka chwil potem dwaj słudzy klasztorni wynieśli pakę, obszytą w rogożę. Pakę umieszczono w dorożce, do której wsiadł służący księdza; Paulin zaś wsiadł do drugiej dorożki i polecił jej jechać za pierwszym pojazdem, który skierował się szosą ku Rędzinom. Tam dorożkarz, wiozący Paulina, oświadczył, że ma przemęczone konie i skutkiem tego dalej jechać nie może, dodając, iż najlepiej będzie, jeśli ksiądz mu zapłaci za kurs, a sam przesiędzie się do dorożki, wiozącej pakę i służącego.

Zatrzymano pierwszy pojazd, ksiądz zapłacił swego dorożkarza i przesiadł się do dorożki z paką. Zapłacony dorożkarz zawrócił do Częstochowy, dorożka zaś z Paulinem, służącym i tajemniczą paką pojechała dalej przez Rudniki, Witkowice do Kłodnic, kierując się stamtąd za wskazówkami służącego boczną drogą przez Zawady ku Gidlom. Głęboka noc już zapadła, gdy podróżni, minąwszy Zawady, znaleźli się na łąkach, — gdzie zdala widniała w świetle księżyca wstęga wody.

Tutaj kierownictwo objął służący księdza, jak się okazuje mieszkaniec Gidel, S t a n i s ł a w Z a ł o g a. Polecił woźnicy zatrzymać dorożkę i przy jego pomocy zdjął pakę z pojazdu; Paulin zaś przypatrywał się, stojąc na drodze, jak dorożkarz ze Stanisławem obszytą w rogożę pakę znieśli na brzeg rowu i rozhuśtawszy dla nadania jej rozmachu, rzucili ją w wodę.

Stojący w czarnym płaszczu na drodze Paulin, wstrzymał chcących się usadowić w pojeździe, po rzuceniu do wody obszytej w rogożę paki, służącego i dorożkarza. Z pod płaszcza wydobył krucyfiks i drżącym ze wzruszenia głosem odezwał się:

— Z a n i m s i ą d z i e c i e d o p o j a z d u, m u s i c i e n a r a n y Z b a w i c i e l a p r z y s i ą d z, ż e o t e m, c o s i ę t u s t a ł o, n i g d y n i k o m u n i e p o w i e c i e. „D l a d o b r a „O b r a z u“ n a s z e j P a n i e n k i s t a ł o s i ę, c o s i ę s t a ć m u s i a ł o“.

Na drugi dzień znaleziono zwłoki, zaszyte w sofie. Na dorożkarzu, nieświadomym uczest-

niku zbrodni, wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie, ale siła przysięgi zamykała mu usta. Gdy go aresztowano, długo nic nie mówił, aż go zwolniono od przysięgi.

Po tych zeznaniach łatwo już stwierdzono, że pakę wywieziono z polecenia Damazego Macocha i że on ze swym służącym Stanisławem z Gidel są sprawcami ohydnej zbrodni, spełnionej prawdopodobnie w murach klasztoru jasnogórskiego.

Damazy Macoch.

Od roku zeszłego, t. j. od pamiętnego świętokradztwa, przy obrabowaniu obrazu Matki Boskiej, O. Damazy coraz częściej wyrażał chęć opuszczenia klasztoru i sekularyzowania się t. j. przyjęcia obowiązków księdza świeckiego. W lipcu r. b. sprawa sekularyzacyi O. Damazego posunęła się tak dalece naprzód, że złożył on nawet podanie do biskupa dyecezyi kalisko- kujawskiej z prośbą o danie mu parafii. Przed ostatecznem opuszczeniem klasztoru O. Damazy zażądał od przeora pozwolenia na wyjazd. Właśnie w przeddzień wyjazdu wezwał służących klasztornych, by obszyli w rogożę sofę, w której znajdować się miały książki.

Mimo pośpiechu, z jakim jeszcze w lipcu chciał opuścić mury klasztorne, O. Damazy do ostatnich prawie czasów nie opuszczał Jasnej Góry. Dopiero przed niespełna dziesięciu dniami, nie opowiadając się nikomu, wyjechał nie wiadomo dokąd.

Wspólnicy zbrodni.

Dotychczasowe śledztwo ujawniło również, że w sprawę tą wmieszana jest kobieta, Helena z Krzyżanowskich Macochowa, wdowa po zamordonym bracie O. Damazego. Osoba ta często odwiedzała Częstochowę, widując się za każdym swym pobytem z O. Damazym. W początkach czerwca b. r. Helena z Krzyżanowskich Macochowa za poradą O. Damazego Macocha, poślubiła brata stryjecznego swego męża, Wacława Macocha — późniejszą ofiarę morderstwa. Ślub odbył się w Warszawie w kościele PP. Wizytek, a dawał go O. Paulin Izydor, specyalnie w tym celu przybyły do Warszawy. Po trzech tygodniach Wacław Macoch wyjechał z Warszawy i znikł bez wieści.

Helena Macochowa pozostała w Warszawie, gdzie ją często odwiedzał O. Damazy. Coraz też częściej i dłużej przebywali razem, naradzając się wspólnie, a zawsze towarzyszył im w tem służący Załóg, którego traktowali raczej jak towarzysza, nie sługę. Aż wreszcie przed kilku dniami, 29-go września, oboje — przeprowadziwszy się poprzednio na ulicę Żelazną pod Nr. 31 — zniknęli. Nie pokazała się więcej ani Helena, ani O. Damazy, ani wreszcie służący.

Pościg.

Za Damazym Macochem, który zbiegł razem z Heleną z Krzyżanowskich Macochową, policya zorganizowała pościg na wielką skalę. Zmobilizowano najlepszych ajentów policyjnych.

Z Warszawy Damazy Macoch wyjechał w niedzielę. Znajomi widzieli go na dworcu wiedeńskim bez kobiety; był oczywiście w ubraniu świeckiem.

Macoch aresztowany w Krakowie.

Komisarz policyi częstochowskiej, Bazyli Argusow, który aresztował Helenę z Krzyżanowskich Macochową, w Miechowie, dowiedział się od niej, że Damazy Macoch udał się do Sławkowa. — Podążył więc w tym kierunku i stwierdził, że ścigany w nocy z 6 na 7 października przeszedł granicę około Niesułowic — przeprowadzony przez jakiegoś przemytnika z Olkusza. Komisarz Argusow puścił się pieszo za Macochem, zbierając po drodze szczegóły, iż po przejściu granicy udał się przez Myślachowice ku Płokom, a następnie do Trzebini.

P. Argusow dotarł do Trzebini w pięć minut po odejściu pociągu pospiesznego, który z Trzebini odchodzi po godzinie 2, a do Krakowa przychodzi o godzinie 2·45 po południu. Tym właśnie pociągiem odjechał ścigany do Krakowa. Nie pozostawało nic innego, jak telefonicznie zawiadomić krakowską Dyrekcyę policyi o wyjeździe Macocha do Krakowa. Sam Argusow pojechał najbliższym pociągiem również do Krakowa.

Aresztowanie na dworcu.

Przybycia pociągu, w którym według depeszy miał znajdować się Macoch, oczekiwał komisarz Dr. Jasieński, naczelnik ekspozytury policyjnej na dworcu kolejowym. Wśród tłumu wysiadających p. Jasiński spostrzegł idącego księdza w czarnym płaszczu z okularami, o twarzy pospolitej, z wystającemi mocno kośćmi policzkowemi; ksiądz miał na głowie czarny kapelusz.

Komisarz przystąpił do niego i zapytał:

— Ksiądz z Częstochowy?

— Nie... z Warszawy...

— Ksiądz nazywa się Damazy Macoch?

— Tak...

— Proszę za mną.

Aresztowany udał się spokojnie do biura ekspozytury policyjnej na dworcu. Tam też rozpoczęło się pierwsze przesłuchanie.

Przesłuchanie.

Zaraz po aresztowaniu Macocha, policya, w przewidywaniu, że aresztowany zechce zaprzeczyć tożsamości swej osoby, udała się do przeora Paulinów w Krakowie, X. Gliwy, aby przybył na dworzec i zobaczył więźnia. X. Gliwa,

który bywał często na Jasnej Górze i zna dobrze tamtejszych zakonników, przybył natychmiast i rozpoznał w aresztowanym Damazego Macocha. Macoch żądał osobnej rozmowy w cztery oczy z X. przeorem, na co ten się nie zgodził, oświadczając, że do takiej rozmowy z człowiekiem, posądzonym o morderstwo, nie widzi powodu.

Następnie komisarz Jasieński rozpoczął przesłuchanie aresztowanego. Gdy Macochowi oświadczono, że został aresztowany pod zarzutem zamordowania Wacława Macocha, aresztowany z całym spokojem odparł:

— Właśnie chciałem jechać do Warszawy, aby się oddać w ręce władz.

Gdy zwrócono mu uwagę, że chcąc oddać się w ręce władz nie miał potrzeby uciekać za granicę, Macoch oświadczył:

— W Trzebini z dzienników dowiedziałem się o aresztowaniu Heleny Macochowej, postanowiłem więc po zakupnie w Krakowie ubrania cywilnego, powrócić do Królestwa i oddać się w ręce władzy, zarazem zaś udowodnić niewinność Macochowej.

Fałszywe zeznania.

Komisarz Dr Jasieński przystąpił do przesłuchania o szczegółach spełnienia mordu. Macoch zaczął opowiadanie:

— W nocy z 24 na 25 lipca b. r. przebywał w mej celi Wacław. Podochocony pokłóciłem się z nim i wyrzucałem mu, że staje się powodem niesnasek, ubliżających Macochowej. Wtedy Wacław wymierzył mi policzek. Podniecony porwałem siekierę, leżącą w pobliżu na piecu i zamierzyłem się, chcąc go uderzyć. Wacław widząc, co się dzieje, zaczął uciekać ku drzwiom. Nim jednak zdołał ich dosięgnąć, powaliłem go na ziemię jednem silnem uderzeniem obucha. Wacław upadł nieprzytomny na podłogę. Wtedy uderzyłem go dwukrotnie jeszcze ostrzem siekiery. pragnąc go dobić. Wacław zaczął konać. Uprzytomniwszy sobie wszystko, dysponowałem go na śmierć. Upłynęła chwila. Zamordowany jęczał i charczał głośno. W obawie, by nie zwróciło to uwagi, udusiłem go...

Wacław nie żył. Zawinąłem zwłoki w prześcieradło i wciągnąłem je do drugiej celi.

Wywiezienie zwłok.

Po północy postanowił Macoch wtajemniczyć w zbrodnię służącego klasztornego, Stanisława Załoga. Wezwany służący poradził, że nie pozostaje nic innego, jak trupa zapakować do kosza i wywieźć z klasztoru. Załóg poszedł do klasztoru i przyniósł kosz, lecz ten okazał się za krótki, więc trzeba było kupić większy. Sprawunek załatwił Załóg po otwarciu sklepów rano; przyniesiony jednak kosz okazał się także za krótki. Wówczas Załóg, znający dobrze klasztor, przypomniał sobie, że na korytarzu stoi stara sofa i że ta byłaby najodpowiedniejsza do ukrycia i wywiezienia zwłok. Narady przeciągnęły się do południa. Około godziny 12 Damazy poszedł na obiad do refektarza, polecając Załogowi sprowadzenie sofy do celi.

Po powrocie z obiadu obaj wyjęli zwłoki z ukrycia i włożyli do sofy. Była zanadto obszerna; by pustą przestrzeń wypełnić, Macoch włożył swoje futro, skrwawioną koszulę, a Załóg dołożył rogóżki. Po zaszyciu zwłok w sofie, sprowadził Załóg dwie dorożki. Na jednej ułożono sofę ze zwłokami, w drugą usiadł Macoch z Załogiem. Po przybyciu do Zawad, wrzucili sofę do stawu. Za pomoc otrzymał Załóg rubli 20, jeden z dorożkarzy 20, drugi 10. Na tym szczególe skończył Macoch opowiadanie. Komisarz Jasieński przystąpił nagle do Macocha i położywszy mu rękę na ramieniu, rzekł zwolna:

— Ksiądz kłamie, ksiądz zamordowałeś go we śnie...

Słowa te sprawiły na mordercy piorunujące wrażenie. Rzucił się niespokojnie na krześle, zbladł i zaczął drżeć nerwowo. Ręce opuścił sztywno ku dołowi, zdawało się, że zemdleje. Podano mu szklankę wody. Gdy minęło kilka chwil, Macoch słabym głosem rzekł: Tak panie komisarzu, ja skłamałem, teraz powiem prawdę.

Skrytobójcze morderstwo.

Po dramatycznej scenie tej, podał morderca, iż Krzyżanowską poznał w klasztorze przed kilku laty. Była wtedy kierowniczką telefonów w Łodzi. Zapłonął ku niej gwałtowną miłością. Gdy Krzyżanowska przeniosła się do Warszawy, utrzymywał ją swoim kosztem, a równocześnie zaczął ją swatać ze swoim rodzonym bratem. Małżeństwo do skutku nie przyszło. Brat uznał małżeństwo z Macochową za rzecz zbyt nieprzyzwoitą. Wtedy ks. Macoch, pragnąc sprawę naprawić, sfałszował metrykę swego ślubu z Krzyżanowską, tak samo metrykę swojej śmierci i na podstawie tych dokumentów zameldował ją w Warszawie jako wdowę po ś. p. Damazym Macochu (t. j. po sobie).

Jeździł do niej bardzo często i utrzymywał stosunki. Wreszcie zaczął ją ponownie swatać ze swoim bratem stryjecznym, Wacławem Macochem. Małżeństwo przyszło tym razem do skutku. Ślub odbył się w Warszawie, udzielił go Damazy w towarzystwie O. Bazylego.

Między nowożeńcami w krótkim czasie wybuchły niesnaski rzekomo z powodu wielkiej zalotności żony. Równocześnie wybuchły i nieporozumienia między zamordowanym, a X. Macochem. Po pewnym czasie pogodzili się.

Za protekcyą mordercy otrzymał Wacław Macoch posadę w Granicy, dokąd często później zajeżdżał X. Macoch.

Brylant z sukienki Matki Boskiej.

Do policyi warszawskiej zgłosiło się dwóch ludzi, którzy zawiadomili, że w kilka miesięcy po okradzeniu Obrazu Cudownego do jubilera Epsteina na rogu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich przybyła w ich obecności jakaś dama, proponująca sprzedaż brylantu nieoprawionego, wartości około 1500 rubli. Jubiler po długich targach kupił brylant, zapłaciwszy za niego około tysiąca rubli.

Gdy pokazano im w policyi fotografię Heleny Macochowej, świadkowie ci rozpoznali w niej ową damę, która sprzedawała brylant. Również z fotografii Załogi poznano jednego z towarzyszących Macochowej mężczyzn. Drugim mężczyzną, z niewielkimi jasnymi wąsami, był przypuszczalnie Wacław Macoch, późniejszy mąż Heleny. Wezwany na policyę właściciel sklepu Epstein również rozpoznał w fotografii Machowej tę damę, od której nabył brylant.

Brylant ten mógł pochodzić z liczby kilku, zdobiących koronę, a może też był owym słynnym brylantem ks. Lubomirskich, ofiarowanym jako „votum“ na ołtarz.

Co znaleziono przy aresztowanym.

Damazy Macoch miał przy sobie ręczną torebkę podróżną. — Przy osobistej rewizyi znaleziono przy nim 350 rubli. Świadczy to, iż Macoch nie zamierzał zbyt daleko uciekać. Na temat ten kursują po mieście przeróżne pogłoski. Podobno są pewne dane, iż w Krakowie są ukryte skarby jasnogórskie.

Droga do sądu karnego.

Z dworca kolejowego eksportowali O. Damazego do więzienia sądu krajowego karnego dwaj inspektorzy policyi krakowskiej, Mohr i Schiemsheimer. Damazy trzymał przez całą drogę brewiarz w rękach i był zrozpaczony. Opowiadał bezładnie, iż nie wie, co mu się stało, że dokonał zbrodni i czynił przypuszczenia, „że został opętany przez dyabła“...

Kiedy dorożka zatrzymała się przed ponurym gmachem więzienia św. Michała i otwarły się szerokie wierzeje więzienne — O. Damazy wyszedł lekkim krokiem z dorożki i wchodząc w bramę, przeżegnał się kilkakrotnie.

Klątwa.

Jak donoszą pisma warszawskie, z Rzymu nadeszła z kancelaryi papieskiej do klasztoru klątwa papieska (excomunicatio major, po grecku anathema), rzucona na O. Damazego Macocha. Klątwa taka jest najwyższą w Kościele katolickim i wyłącza ona ekskomunikowanego całkiem ze społeczności kościelnej.

* * *

Coraz mniej uchodzi za wątpliwe, że morderstwo stoi w ścisłym związku z ograbieniem cudownego obrazu N. M. P. W celi Damazego znaleziono kilka fałszywych pereł, co nasuwa przypuszczenie, iz okradał on obraz z kosztowności systematycznie od dłuższego czasu, wstawiając w miejsce pereł fałszywe. Kosztowności te spieniężał właśnie Wacław Macoch.

Gdy kradzież mogła być zauważona skutkiem zbytniego ogołocenia obrazu, Damazy zaimprowizował świętokradztwo. Damazy nie brał jednakże w niem udziału czynnego, gdyż bawił wówczas poza klasztorem.

Rewizye i aresztowania na Jasnej Górze.

W sobotę policya rozpoczęła rewizyę na Jasnej Górze. Klasztór otoczyło wojsko, a policya — po usunięciu osób obcych ze świątyni — rozpoczęła rewizyę w całym klasztorze. Podczas rewizyi zebrały się pod klasztorem tysiączne tłumy Częstochowian i włościan przybyłych z okolicy.

Rewizya trwała przeszło cztery godziny. Rewidowano cele zakonników, służbę i jej mieszkania, oraz wszystkie zaułki i ubikacye klasztorne. Podczas rewizyi znaleziono różne torby opakowane i paczki, które opieczętowano i pozostawiono pod strażą. Znaleziono również ukrytą w komórce siekierę, którą morderstwo spełniono. Na siekierze, ostrzu i obuchu były jeszcze wyraźne ślady krwi i włosy ludzkie.

Po rewizyi rozciągnięto areszt nad O. Izydorem Starczewskim, O. Bazylim Olesińskim a odźwiernego klasztornego Błasikiewicza aresztowano i odstawiono do więzienia.

Zarządzenia biskupa kujawsko-kaliskiego.

Biskup kujawsko-kaliski J. E. ksiądz Stanisław Zdzitowiecki przysłał do klasztoru Jasnogórskiego dyspozycye.

Wobec dokonanej zbrodni w klasztorze Jasnogórskim biskup nakazał zakonnikom Paulinom na znak żałoby zawiesić w świątyni nabożeństwa na trzy dni: sobotę, niedzielę i poniedziałek.

W ciągu tego czasu ma być odprawiona tylko jedna cicha msza święta, podczas której wszyscy OO. Paulini mają leżeć krzyżem.

Ma to być wstępnym aktem pokuty i przebłaganiem Boga za zbrodnię, spełnioną w murach klasztornych.

W poniedziałek zjechał do Częstochowy ks. biskup osobiście i odbył naradę z duchowieństwem świeckiem.

Po tej naradzie ksiądz biskup odsunął OO. Paulinów, a zarząd klasztoru oddał świeckim księżom, którzy opieczętowali skarbiec.

Równocześnie ksiądz biskup zasuspendował obu podejrzanych księży, t. j. Olesińskiego i Starczewskiego.

Słychać, że klasztor częstochowski odebrany będzie raz na zawsze OO. Paulinom, a oddany zostanie księżom świeckim.

Stanisław Załóg

pomocnik i służący Macocha dotąd nie został aresztowany. Policya napróżno urządza obławę, zbrodniarz gdzieś dobrze się ukrył.

Jaka kara

czeka zbrodniarza? — pyta wielu. Tylko kara dożywotnich robót — bo w Rosyi na zbrodniarzy kary śmierci nie ma. Tam śmiercią karzą tylko więźniów politycznych, rewolucyonistów i powstańców.

Macoch już niedługo oddany zostanie władzom rosyjskiem.

Spowiedź mordercy.

Zeznanie Macocha, złożone przed władzami śledczemi w Krakowie, zawierają jeszcze jeden ciekawy szczegół. Macoch zeznał mianowicie iż po dokonaniu mordu popadł w straszną depresyę duchową. Przygnębiony — jak twierdzi — przystąpił do spowiedzi u jednego z OO. Paulinów na Jasnej Górze. Skruszony miał przyznać się do zbrodni. Spowiednik nie udzielił mu rozgrzeszenia, lecz przerażony radził, by przyznał się publicznie do moderstwą. Niestety — mówił Macoch — nie odrazu dostosowałem się do tej rady. Tu (w Krakowie) skruszyłem się, mówię prawdę, przysięgam na Boga — jeżeli przysięga mordercy może mieć jakie znaczanie.

Odezwa OO. Paulinów z Jasnej Góry.

OO. Paulini z powodu zbrodni, dokonanej w klasztorze Jasnogórskim, ogłosili następującą odezwę:

Wobec stwierdzonego udziału Damazego Macocha, Paulina, w ohydnej zbrodni morderstwa, OO. Paulini, ciężko dotknięci straszną zniewagą Boga w miejscu szczególnej czci Jego Matki od wieków poświęconem, dotknięci sprofanowaniem tej Jasnej Góry, będącej twierdzą ducha narodu, dotknięci wreszcie pohańbieniem swej Matki — Zakonu — czują się w obowiązku z najwyższym bólem i oburzeniem przeciwko ohydnej zbrodni zaprotestować i wobec świata i narodu z całą mocą zaznaczyć, iż najmniejszego nie mieli w niej udziału.

My, niegodni stróże najdroższego skarbu narodu, aż nazbyt pojmujemy cały bezmiar zbrodni, wobec której zda się, niknie i blednie świętokradzkie znieważenie cudownego Obrazu i odarcie go z kosztownych koron i szat. Tamta zbrodnia dla Zakonu naszego była to klęska i ból. Obecna jest hańbą! Tamta wywołała po całej ziemi polskiej nieprzerwane ekspiacyjne nabożeństwa, zakończone epokową, niezapomnianą chwilą koronacyi, która zwiększyła w narodzie cześć i miłość dla naszej Jasnogórskiej Pani. Obecnie wzbudza tylko drżenie i lęk, czy przez nią nie zachwieje się wiara narodu?

Wobec ogromu nieszczęścia, jakie nas przygniotło, złamani i bezradni, w miłosierdziu Boga jedynie całą ufność naszą pokładamy.

Odruchowo tylko raz jeszcze wobec kraju całego protestując, zapewniamy, że wszelkich dołożymy usiłowań, by świątobliwem i zakonnem życiem odpowiedzieć szczytnemu powołaniu stróżów miejsca świętego.

Od kilku lat czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby na drodze legalnej zaprowadzić ścisłe przestrzeganie reguł i konstytucyi zakonnych. Nie od nas jednak zależało zmienić przepis prawa państwowego, który czuwanie nad karnością zakonną nie całemu zgromadzeniu, ale jednej tylko osobie powierza. Przed paru miesiącami, opierając się na dekrecie Stolicy św., przez obecnie panującego monarchę najwyżej zaakcentowanego, staraliśmy się przepis rządowego prawa ku lepszemu pełnieniu cnót zakonnych wykorzystać, zmieniając osobę kierującą.

Jak wówczas zwróciliśmy się z prośbą do społeczeństwa, aby niewczesną ingerencyą swą nie przeszkodziło nam w podjętem dziele reformy, tak dziś znowu zwracamy się do społeczeństwa, prosząc o sprawiedliwość, by za zbrodnię jednostki nie piętnowało zakonu.

Przepraszając Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej za zbrodnię przez nieszczęsnego brata popełnioną, wzywamy cały kraj do udziału w ekspiacyi, za bezmierną zniewagę miejsca świętego.

Na przebłaganie Boga OO. Paulini w cudownej kaplicy na Jasnej Górze codziennie odprawiać będą Msze święte wynagradzające, w przyszłą zaś niedzielę, 9 października odprawią uroczyste ekspiacyjne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. *OO. Paulini.*

W 93 rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

15. października 1817—1910.

Rocznica śmierci! Wodza i Hetmana!
Którego czyny sławi lud potomny,
Bo go zdobiła wieśniacza sukmana:
Zgasł w obcej ziemi — jak tułacz bezdomny!

Tam, hen, w Solurze, w dali od Swej ziemi,
Szlachetne serce Twoje bić przestało,
Brakło Ci miejsca pomiędzy Swojemi,
Którym goryczą życie się już stało!

Jak orzeł lotu! tak i Ty pragnąłeś
Wolności słońca i szczęścia Ojczyzny:
Bo lud siermiężny do Siebie garnąłeś.
Niczem ci były więzienia i blizny!

Lud Cię ukochał — ufnością otoczył.
Tyś wlewał w serca Wiarę i Nadzieję.
Na pola bitwy w ślad za Tobą kroczył,
Że mu wolności Jutrzenka zadnieje!

Bo Racławice dały ci dowody,
Że w ludzie siła, męstwo i potęga,
Wolnej Ojczyzny pragnie on swobody —
Znicz wnim pokrywa: sukmana — siermięga!
O! Wielki Wodzu i ludu Hetmanie!
Natchnij nas męstwem, Wiarą i Nadzieją:
Że nam Ojczyzna znów zmartwychwstanie,
Że dni Wolności nam zajaśnieją!
Gdziekolwiek tylko Twa stopa stanęła,
Wszędzieś się męstwem i odwagą wsławił,
Z nadzieją w sercu: „Jeszcze nie zginęła"!
Boś wszędzie cząstkę swej duszy zostawił!
Spojrzyj Hetmanie z niebiańskiej wyżyny,
Jak nas najezdcy nękają i dławią —
Jak Twej Ojczyzny Jej córki i syny
Ciernistę drogi stopy nasze krwawią!

Szymon Chełpiński.

Spis ludności

Sąsiedzi Polaków są już w gotowym szyku, kończą już przygotowania spisowe. Czesi jeszcze przed pół rokiem zaczęli swoje zabiegi, Niemcy tak samo, a Rusini od dwóch miesięcy pracują, aż kipi.

W gazetach ukraińskich pisze poseł Dnistrjański i inni, naczelna ich władza „Narodny Komitet" wydała gorącą, a pełną obłudę jadu i fałszu odezwę do swoich.

Czas, byśmy i my się zabrali do pracy!

Ustawa o spisie ludności wyszła 29 marca 1869 roku. Reguluje ona szczegółowo czynności spisowe od numerowania domów, od czego się zaczyna, aż do zliczania ostatecznego, na czem spis się kończy.

Spis odbywa się co 10 lat. Były więc dotąd spisy w 1869, 1880, 1890 i 1900 latach, tak, że obecny jest piątym z rzędu.

Spis odbędzie się starym trybem — nowe są tylko 2 rubryki — j e d n a pyta się o to, na na co są przeznaczone budynki, czy więc są tylko mieszkalne, czy służą także do celów rolniczych, przemysłowych, publicznych itd., d r u g a pyta się, czem się każdy zajmował 3 lata temu i czem się zajmuje teraz.

Kto przeprowadza konskrypcyę?

Obowiązek obliczenia ludności wkłada ustawa na gminy, obszary dworskie i starostwa. (Żołnierz oblicza wojskowości). Wyznaczają one mianowicie komisarzy spisowych czyli konskrypcyjnych.

W pierwszym wypadku do wyznaczania komisarza spisowego powołaną i obowiązaną jest gmina, jeżeli nie wyznaczy gmina, to wyznacza samo starostwo. Na obszarze dworskim wyznacza komisarza przełożony obszaru. Komisarzem może być każdy, byle rozumny, tak, aby mógł dokładnie wypełnić arkusze spisowe. Komisarz nie musi być do gminy przynależnym, może być i z gminy sąsiedniej, np. ksiądz, nauczyciel, akademik, pisarz, wójt itd. Komisarze są płatni przez starostwo.

Komisarz chodzi od domu do domu i zapisuje do odpowiednich arkuszy odpowiedzi.

Czynności przygotowawcze.

Czynności przygotowawcze do obliczenia ludności obejmują: a) numerowanie domów, b) przygotowanie dokumentów przez ustawę wymaganych.

Każdy dom musi mieć numer, jeśli niema, to da go zwierzchność gminna na koszt właściciela domu.

Najważniejszymi dokumentami, wymaganymi przy spisie są wyciągi metrykalne dla krajowców płci męskiej, którzy kończą dwudziesty rok życia lub też aż do przyszłego spisu ten wiek osiągną. Jest to obowiązkiem naczelnika gminy postarać się, aby metryki te dołączone były do arkuszy spisowych — służą one do celów wojskowych, a wydaje je władza parafialna bezpłatnie.

Nadto, gdyby komisarz miał pewne wątpliwości, może zażądać i innych dokumentów jak: karty przynależności, paszportu, metryki chrztu, ślubu, dekretów nominacyjnych, karty przemysłowej i t. d. — wszystko to zależy od okoliczności.

O ile wieś jest większą, należy wyznaczyć większą liczbę komisarzy, aby mogli w jednym dniu pracę ukończyć.

Co jest przedmiotem spisu?

Pytają się więc, jak wykazuje tabelka, o imię, nazwisko, stan, o zawód, obrządek, język towarzyski czyli narodowość, o dom, o ilość najważniejszych zwierząt domowych, drobiu, uli, czy i którzy członkowie rodziny umią czytać i pisać, ile mają lat, czem się zajmują itd. Na wszystko odpowiedzieć trzeba szczegółowo.

Komisarzowi nie wolno dawać żadnych podrywkowych pytań; musi pytać jasno i prosto tak, aby każdy dobrze, o co idzie, zrozumiał. Spis źle przeprowadzony jest nieważny.

Kto poda nieprawdę, to potem, jeśli kłamstwo albo nadużycie wyjdzie na wierzch robi się poraz drugi spis ludności na koszt tego, kto zawinił. Jeśli zawinił komisarz, to płaci komisarz, jeśli zawinił chłop, to płaci chłop, jeśli nie wiadomo kto, to płaci gmina.

Dziesięć lat temu na Śląsku, gdzie komisarze czescy i niemieccy cyganili i Polaków wpisywali jako Czechów i Niemców, cygaństwo się wykryło i musiał być nowy spis, a jego koszta pokryły gminy — było tego przeszło pięćset tysięcy koron.

W Galicyi zaś komisarzom ruskim oszustwo się udało! Przeszło 100 tysięcy Polaków zapisali do arkuszy jako Rusinów! Polacy nie badali,

spisu nie pilnowali, nie kontrolowali i oto skutek: 100.000 dusz przy spisie straconych!

To się obecnie powtórzyć nie powinno! Na pytanie komisarza spisowego: jakim językiem mówicie? Każdy Polak powinien powiedzieć: po polsku! tak samo i żona i służba i dzieci! I pilnie trzeba patrzeć na pióro komisarza, co pisze, a jeśli starsi nie umią pisać, to niech patrzy dziecko lub sąsiad.

Posłuchajcie, co ruski „Narodny Komitet“ radzi swoim:

Pozir! Pozir! Pozir!

Pilnujcie spisu ludności, co ma się odbyć w miesiącu styczniu 1911 roku. W styczniu 1911 r. będzia liczona i spisywana cała ludność Austryi. Będą liczyli, ilu jest Niemców, Czechów, Rusinów, Polaków, Słowieńców i innych narodów austryackiego państwa. Taki spis robi się co 10 lat.

Im więcej jakiego narodu naliczą, tem większe prawa mu przyznają!

Dlatego każdy naród pilnuje spisu ludności, aby mu nie naliczono mniej, jak jest prawdziwie i aby potem na podstawie takich fałszywych spisów nie obcinano mu praw. A są i takie narody, co nietylko sami swojego pilnują, ale i cudze zabierają i potem cudzym kosztem domagają się jeszcze większego prawa, choć im się nie należy nawet to, jakie teraz mają, a drugiemu narodowi odmawiają prawa, choć mu się należą.

My tak nie robimy! Cudzego nie chcemy, ale swego nie damy zabrać!

Osobliwie teraz Rusini powinni wszystkich sił dołożyć, aby spis ludności nie wykazał nas mniej. Przed nami stoi reforma wyborcza Sejmu krajowego, przy której chcą nas skrzywdzić i nie dopuścić do Sejmu tylu naszych zastępców, ilu nam się należy, aby ich potem gładko przegłosować, kiedy oni bronią naszego prawa. Różne zapomogi, wypłacane z państwowych i krajowych podatkowych groszy na cele rolnictwa, rękodzielnictwa, narodową oświatę i kulturę dzieli się według spisu ludności. Wszelakie szkoły, gospodarskie, przemysłowe, handlowe, gimnazya, a nawet najwyższe szkoły — uniwersytet — odmawiają nam, bo mówią, że nas mało.

Wskutek tego dzieci nasze nie mają gdzie uczyć się na dobrych robotników, rolników, rzemieślników, kupców, urzędników i chłop dzieli i dzieli swoją

Kraj .... **Powiat polityczny** .... **Gmina miejscowa (obszar dworski)** .... **Osada** .... **Ulica lub plac** ....

ARKUSZ SPISOWY

do obliczenia ludności i najważniejszych zwierząt użytkowych domowych podług stanu z dnia 31 grudnia 1910.

Liczba bieżąca osób składających każdą rodzinę	Nazwisko to jest nazwisko rodzinne, imię (chrzestne) przydomek szlachecki i stopień szlachectwa	Stosunek pokrewieństwa lub inny stosunek do głównego lokatora a względnie do podnajemcy	Płeć: męska	Płeć: żeńska	Urodzenia: Rok	Urodzenia: Miesiąc	Urodzenia: Dzień	Miejsce urodzenia, powiat polityczny, kraj	Prawo swojszczyzny (przynależność), gmina miejscowa, powiat polityczny, kraj, przynależność do państwa	Religia	Stan rodzinny, czy wolny, małżeński, wdowi, czy w sądowej separacyi lub czy śluby przez rozwód prawnie rozwiązane zostały. Ostatni szczegół tylko co do niekatolików	Język towarzyski	Umiejętność czytania i pisania: umie czytać i pisać	Umiejętność czytania i pisania: umie tylko czytać	Ułomności fizyczne: niewidomych na oba oczy	Ułomności fizyczne: głuchoniemych
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Zawód, zatrudnienie, zarobkowanie, przemysł, przedsiębiorstwo, sposób do życia, utrzymanie — Zawód główny, na którym opiera się wyłącznie albo przeważnie stanowisko społeczne, utrzymanie albo dochód: Dokładne oznaczenie gałęzi zawodu głównego	Stanowisko w zawodzie głównym (stosunek posiadania służbowy lub robotniczy)	Oznaczenie przedsiębiorstwa (firmy, urzędu) w którym zawód główny jest wykonywany	Dokładne oznaczenie gałęzi zawodu głównego	Stanowisko w zawodzie głównym (stosunek posiadania służbowy lub robotniczy)	Zarobkowanie uboczne, to jest czynności zarobkowe wykonywane ubocznie, ale regularnie obok zawodu głównego, albo przez osoby nie mające zawodu głównego: Dokładne oznaczenie rodzaju zarobkowania ubocznego	Stanowisko w zarobkowaniu ubocznem (stosunek posiadania służbowy lub robotniczy)	Czy zarobkowanie uboczne wykonywane jest równocześnie z zawodowym głównym czy naprzemianę z tymże lub w innej porze roku i której	Posiadłość realna wewnątrz kraju: Gospodarstwo realne lub kasowe	Posiadłość realna wewnątrz kraju: Dom lub inna realność, dom i ogród kwiatowy	Dnia 31 grudnia 1910 — obecny: czasowo	obecny: stale	O stale obecnych podać tu należy: rozpoczęcie się nieprzerwanego dobrowolnego pobytu w gminie miejsca spisu od roku	nieobecny: czasowo	nieobecny: stale	Miejsce pobytu nieobecnego osada, gmina miejscowa, powiat polityczny, kraj	Uwaga
18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

ziemię, a przykupić nie ma za co. Toż wędruje do Ameryki, a naszą ziemię zabierają obcy.

Dawnymi laty Rusini nie pilnowali (?) spisu ludności i stąd pochodzi niejedna bieda. Toż teraz nie drzymmy, a dobrze baczmy, że spis ludności w styczniu 1911 r. ma pokazać naszą liczbę i siłę!

Pamiętajmy o tem, że każdy Rusin, zapisany za Polaka, oznacza naszą podwójną szkodę: bo 1) zmniejsza naszą liczbę, 2) niesprawiedliwie zwiększa liczbę Polaków. A potem te liczby czytają wielcy politycy i uczeni i mówią, że Rusinów mało i nie przyznają nam ni sprawiedliwej wyborczej ustawy, ni szkół, ni innych naszych żądań.

Każdy Rusin musi być zapisany za Rusina. Aby tak było, trzeba pilnować tego, co tu będzie powiedziane:

Po pierwsze: Wszystkie nasze rady gminne muszą we wrześniu, albo najpóźniej z początkiem października zejść się na posiedzenie i wybrać sobie swojego najwięcej uświadomionego człowieka na konskrypcyjnego komisarza.

Konskrypcyjni komisarze są to ci ludzie, którzy będą w styczniu spisywali całą ludność, Oni będą zapisywali do spisowych arkuszy Polaków i Rusinów. Od nich (?) będzie zależało, kto będzie zapisany za Polaka, a kto za Rusina. Dlatego wybierajcie na konskrypcyjnych komisarzy przedewszystkiem tych księży, którzy idą z narodem, albo innych inteligentnych ludzi, którzy są we wsi. Jak macie światłych włościan albo mieszczan, obrotnych, znanych i sprytnych, to i ich możecie wybrać na takich konskrypcyjnych komisarzy.

Skoro rada gminna wybierze swego komisarza, ma podać go do starostwa.

Starostwo musi go zatwierdzić, a jak nie zatwierdzi, to musi podać przyczyny, czemu nie zatwierdziło. Jeśli to będą przyczyny słuszne, to trzeba wybrać innego komisarza, a jak niesłuszne, to trzeba wnieść rekurs do namiestnictwa. Tak samo trzeba rekurować, gdy starostwo chce nasłać swoich komisarzy, bo według ustawy mają gminy same wybrać sobie komisarzy konskrypcyjnych.

Po drugie: Jak spis już się rozpocznie, a będzie to w styczniu 1911 r. — to wtedy trzeba dobrze uważać, aby konskrypcyjni pisarze pisali prawdę, a najważniejsze, aby nie fałszowali tej rubryki, do której wpisuje się, jaką kto mówi mową.

Bo trzeba Wam to wiedzieć: W konskrypcyjnych arkuszach nie ma osobnej rubryki na Niemców, Czechów, Rusinów, Polaków i t. d. Za to jest inna rubryka, a to co do rodzinnej mowy: niemieckiej, ruskiej, polskiej i t. d. Kto jaką mową mówi w domu, taką ma komisarz w tą rubrykę wpisać.

Wszystkie rubryki idą za numerami, a rubryka o rodzinnej, towarzyskiej mowie ma numer 13. Skoro komisarz dojdzie do tej rubryki, ma zapytać: jaką mową mówicie zwyczajnie u siebie w chacie? — a wy dajcie odpowiedź: Jaką? Piszcie, ja mówię po rusku i tak on ma zapisać.

Najwięcej uważać na to muszą Rusini-łacinnicy.

Łacinnicy (t. j. Polacy — przypisek Redakcyi), którzy w domu mówią po rusku, podają tak samo do spisowego arkusza (nieprawda! — przyp. Red.). Trzeba dobrze uważać, aby komisarz nie zapisywał inaczej, a także, aby zbałamuceni (chyba mądrzy — przypisek „Ojczyzny“) łacinnicy nie podawali polskiej mowy, skoro nią nie mówią. Swoją łacińską wiarę oni mogą podać do tych rubryk, gdzie zapisuje się wiarę i obrządek, ale w 13-tej rubryce, gdzie pisze się rodzinna, towarzyska mowa — tam każdy Rusin, czy on łacinnik, czy grecko-katolik, ma podać: ruska.

Komisarz ma pytać: „Jak mówicie w domu?“ I na to pytanie każdy odpowiada po prawdzie, jak mówi. Ale często bywa inaczej. Nieraz komisarz pyta umyślnie tak, aby z jego pytań wyszło, że pytany mówi po polsku, choć słowa po polsku nie umie zlepić. To jest oszukaństwo, na jakie nikt nie powinien się puszczać. Kto mówi w domu po rusku, musi tak samo podać do spisu!

Ruską mowę podają nietylko ci, co nią mówią w domu, ale i ci, co żyją po naszych wsiach i z ludźmi przeważnie po rusku mówią. Mamy w siole takich przedewszystkiem żydów dużo, otóż oni powinni do 13-tej rubryki wpisać się na ruskie.

Jakby konskrypcyjni komisarze chcieli Was w czem szachrować, to protestujcie i piszcie zaraz zażalenie do starostwa, do namiestnictwa we Lwowie i do ministerstwa wewnętrznych spraw we Wiedniu, do Narodnoj kancelaryi (Lwów, Rynek L. 10) i do swoich posłów. *Narodnyj komitet.*

Tak piszą Rusini. Wyciągnijcie, Polacy, z tej odezwy dla siebie naukę i pokażcie, że ani jednej polskiej duszy nie dacie Rusinom.

Dodajemy, że Rusini rozsyłają między swoimi i tajne odezwy, w których pouczają, jak kraść polskie dusze.

✝

Śmierć Maryi Konopnickiej.

Cała polska ziemia okryła się ciężką żałobą. Straciła bowiem jedną z największych współczesnych pieśniarek, poetkę Maryę z Wasiłowskich Konopnicką. W sobotę rano zamknęła na wieki oczy umęczone widokiem „z swą nędzą blednącej i ginącej ziemi“.

Każdy z Czytelników zna Ją z Jej wierszy, pełnych miłości ziemi i ludu polskiego, które nieraz umieszczaliśmy w „Ojczyźnie“.

Urodzona i wychowana w Królestwie w Warszawie, gdzie pierwsze stawiała kroki na niwie poetyckiej. Pod wpływem wieści z pola walki podczas ostatniego powstania, zadrgała w Niej nuta żałosna, ale i otuchy pełna. Od tego czasu pisze ciągle, a pisze sercem gorejącem ogromną, żarliwą miłością ludu polskiego i polskiej ziemi.

Do tej miłości nawoływała przeszło ćwierć wieku wszystkich, a w słowach Jej taka jest moc przedziwna, że poruszyć mogłaby kamienie.

Pisze „Wojciech Zapała“, „Nad mogiłą“, „Przed sądem“, „W piwnicznej izbie“, „Jaś nie doczekał“, „Moi znajomi“, „Nowele“, „Poezye“ i ostatnie wielkie dzieło „Pan Balcer w Brazylii“, historya chłopa szukającego wśród obcych chleba.



Marya Konopnicka.

Od 20 lat przebywała śp. Marya Konopnicka w Galicyi, ostatnio w Żarnowcu pod Krosnem. Od czasu do czasu zjawiała się w Krakowie lub Lwowie, pozatem przesiadując w wiejskiem zaciszu, tworzyła i pisała na chwałę Boga i Ojczyzny.

Chciałam miłości dla ziemi,
Chciałam wyznawców dla idei,
Chciałam światła dla ludu
Chciałam czci dla pracy,
Chciałam bojowników dla idei,
Chciałam tryumfu dla prawdy.

Życie prędko Jej zbiegło, a dziś, gdy zmogła Ją ciężka choroba i chować Jej zwłoki nam przychodzi — smutno nam i ciężko, bośmy Ją wszyscy kochali. Ona kochała cały naród, ale szczególnie gorąco i serdecznie zwracała myśl swą ku biednym, ku uciśnionym, którym „przyjaźń i litość poprzysięgła“.

Ze wszystkich krzywd i bied osobliwie chłopska bieda i chłopska nędza leży Jej na sercu. Najczęściej skarżą się Jej pieśni na ciemnotę, na poniewierkę, na niedolę ludu wiejskiego. W ocieraniu łez i gojeniu ich ran widzi przyszłość lepszej doli.

W imieniu wyższych stanów narodu zwraca się do ludu w swym prześlicznym wierszu „Na progu“.

Jak braciom, co po długich niewidzenia latach
Padli sobie w objęcia, od łez rwie się mowa,
Tak samo, gdy stojem w waszych poddaszach i chatach,
Niełatwo przed wzruszeniem serca przyjść do słowa.

Gdzie my od was odbiegli?... gdzieście wy zostali?
Czemu nie razem w górę poszła nasza droga?
Czemu my dzisiaj wielcy — a wy czemu mali?
Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?

O! bracia, jeśli sobie przebaczyć co mamy
Zróbmy to zaraz dzisiaj! dość żalów, dość kłótni,
Otwórzcie nam ramiona! to my was szukamy,
Bośmy może winniejsi... ach! i bardziej smutni.

Żali się też Konopnicka, że tego ludu, tych braci, których tak serdecznie, gorąco pokochała, „rozbudzić nie może“.

Zaszumiał las, zaszumiał las
Od płaczu moich pieśni,
Po szczytach drzew rozległ się śpiew
Ptaszkowie łkają leśni.

. . . .

Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr
Echem mych skarg zbudzony
I poniósł szum żałosnych dum
W dalekie cudze strony...

Uderzył dzwon, uderzył dzwon
Jak serce me na trwogę
A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat
Rozbudzić dziś nie mogę.

A czemu? Czyżby lud wiejski nie rozumiał słów swej Siostry-pieśniarki? Nie! bo przecież słowa Jej pieśni są tak proste, zrozumiałe... słowa w mowie ludu używane..., lecz temu, że nie wszyscy znają Jej pieśni.

Ktoby mi to dał o Boże, ktoby mi to dał,
Aby pieśni moje były na kształt złotych strzał

I leciały w dal błękitną i leciały w dal,
Gdzie bławatki modre kwitną pośród żytnich fal.
Na ten ciemny bór szumiący... gdzie te chaty stoją
[czarne.

Dziś, gdy cała Polska czci pamięć wielkiej zmarłej i ty Ludu polski nie możesz zostać w tyle, a uczcisz ją przez spełnienie jej życzenia, które wyraża w powyższym wierszu.

Oby w każdej chacie, w każdem ognisku domowem, czy to przy bydełku w polu, przy pracy, czy przy kądzielach w długie zimowe wieczory, rozlegały się te śliczne proste, tak za serce chwytające piosenki ś. p. Maryi Konopnickiej — jak:

W chacie u mego siedzę okienka
Cieniuchną nitkę wysnuwa ręka
Przedemną kądziel siwa, brodata
A oczy lecą na koniec świata.
. . . .

albo:

A czemuż wy chłodne rosy padacie
Gdym ja nagi, gdym bosy, głód w chacie...
. . . .
A gdy skonał w czarnej chacie
Jasienko miły
Poszła matka prosić dzwony,
By mu dzwoniły...

I wiele, wiele innych.

. . . .

Wspomnieliśmy wyżej, że cała Polska czci pamięć Wielkiej Zmarłej. Zarząd główny T. S. L. zebrał się na nadzwyczajne obrady, bo Zmarła była członkiem honorowym Towarzystwa i uchwalił wezwać społeczeństwo do składek na szkołę polską im. Maryi Konopnickiej na Morawach. Nadto wyrażono przekonanie, że zwłoki Jej spocząć powinny w Krakowie, na Skałce w grobach zasłużonych — tam, gdzie spoczywa Wyspiański, Asnyk i Lenartowicz. Lwów uchwalił ją pochować kosztem miasta, Sejm cały na wniosek posła Adama, wziął udział w pogrzebie — i złożył na trumnie Jej — wieniec. Smutek poszedł po wsiach, po miastach, bo odszedł nas duch dobry...

Salomea R.

Podwójne niebezpieczeństwo.

W przygotowanej ordynacyi wyborczej do Sejmu, tkwi, prócz mniejszych, dwa poważne niebezpieczeństwa. Jedno dotyczy miast, drugie wsi.

Kurya miejska ma być podzieloną na dwie części: w jednej głosować mają bogatsi i uczeńsi, i ci mają mieć 32 posłów; w drugiej części głosować mają ubodzy, masy robotnicze i kramarze żydowscy i ci mają mieć 8 posłów.

Rozumowanie miejskich demokratów, którzy na taki podział się godzą, jest proste. Powiadają oni: te 32 mandaty zdobędziemy my, to jest bogaci kupcy, fabrykanci, burmistrze, adwokaci, bez trudu, bez walki. Tamtymi 8 mandatami niechaj obdzielą się socyaliści i syoniści; my im przeszkadzać nie będziemy.

Taka myśl tkwi w tym podziale!

Czy jednak tak być powinno? Czy należy bogatszych oddzielać od ubogich, uczonych od mniej uczonych? Czy należy kopać przepaść między sytymi i głodnymi? Czy nie powinniśmy raczej zasypywać rowy, jakie nas rozdzielają? Czy nie powinniśmy się łączyć i skupiać!

Na taki podział nie wolno się nam zgodzić. Ale gorszem jeszcze jest niebezpieczeństwo, jakie grozi wsi. W projekcie ordynacyi wyborczej nie ma ni słowa o katastrze narodowym. Raczej przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że wieś podzieloną będzie tak, jak mniejwięcej dziś, czyli że we wschodniej Galicyi we wszystkich wiejskich okręgach wyborczych większość będą mieli Rusini!

Rusini, mając większość po swojej stronie, wybiorą na posłów oczywiście swoich. Te czasy, kiedy Rusini wybierali na posłów Polaków, już bezpowrotnie minęły.

Będzie więc tak, że chłopi polscy w całej wschodniej Galicyi, będą mieli posłów Rusinów.

Chłopów polskich jest tam półtora miliona! Uchwalenie takiej ordynacyi wyborczej byłoby więc zbrodnią, dokonaną na narodzie!

Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, a w Sejmie jakby spali, ni słowa nie słychać o posłach dla chłopów polskich w Galicyi wschodniej.

Przypomnieć więc im trzeba, póki czas, że wszyscy Polacy domagają się katastru narodowego, to znaczy, aby Polacy wybierali osobno swoich, a Rusini osobno swoich posłów.

Żądanie wszystkich niechaj będzie krótkie:

Wysoki Sejmie!

Żądamy bezwarunkowo zaprowadzenia katastru narodowego przy wyborach do Sejmu. (Podpisy).

Żądania takie należy przesłać jaknajrychlej do Redakcyi „Ojczyzny“, a my je wręczymy posłom.

LISTY.

Tarnobrzeg.

Do Szanownych Zwierzchności i Rad gminnych.

W roku bieżącym dotknęły rolników dwie klęski: jedna — to wielka posucha przed żniwami, druga — to zaraza na bydło w naszym powiecie.

Z powodu posuchy brakuje w wielu stronach paszy, a na łąkach nie było połowy tej trawy, co w latach poprzednich; jęczmiony i owsy, jak z opowiadania wnioskować można, dadzą plon bardzo mały.

Z powodu zarazy na bydło pozamykano całe gminy, aby bydła nie puszczano na pastwiska i na targi.

Z tych powodów otrzymałem zażalenia, a ponieważ chciałbym dopomódz i w odpowiedniej drodze upomnieć się o pomoc lub usunięcia niewłaściwych zarządzeń — przeto upraszam o przysłanie szczegółowych wyjaśnień do dni 30:

wiele straty z powodu zarazy w paszy, w mleku, w bydle i ile kosztów gmina poniosła; przez wiele dni bydło było zamknięte i ile bydła; jakie straty ponieśli ludzie na czasie, co warty kolejno odbywali; jakie były koszta na furmanki, wapno, karbol i wszelkie roboty z porządkami, jakie były kary, a za co; skąd się zaraza wzięła i jak ginęła; wiele strat z powodu zamkniętych targów. Proszę o uwagi, co robić aby od tej zarazy uchronić się na przyszłość.

Proszę podać straty w zbożu, ziemniakach i na łąkach z powodu posuchy i gradu, i na ile koron w całej wsi. Gminy powinny prosić Starostwo o odpisanie podatków ż powodu każdej klęski, a otrzymają odpis.

Przy tej sposobności zwracam uwagę na sprawę koncesyi szynkarskich. Proszę donieść, ilu katolików a ilu żydów otrzymało kencesye na szynk, ilu się podało a ilu zrobiło rekurs, ilu poniosło straty, że koncesyi nie otrzymało i co stracili przez to.

Machów, dnia 6 października 1910 roku.

Z poważaniem

Wojciech Wiącek

Wasz poseł w Machowie,

p. Tarnobrzeg.

Wiele artykułów i korespondencyi odpadło i pójdą w numerach następnych, gdyż w tym chcieliśmy dać dokładny opis nieszczęścia na Jasnej Górze.

WIADOMOŚCI.

Wyższa szkoła Polska w Ameryce. • Wraz ze wzrastającą liczbą ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, w czwartej dzielnicy Polskiej' — walną się stała sprawa wyższego szkolnictwa polskiego. Z kilkumilionowej ludności polskiej znaczna liczba Polaków przestaje już być wyłącznie robotnikami i fermerami, jakimi byli Polacy w Ameryce przez lat kilkadziesiąt, wspina się wyżej, wyłania z siebie warstwę wykształconą, dzieci swe coraz częściej posyła do wyższych szkół zawodowych i uniwersytetów. Naturalnie do obcych, bo anglo-amerykańskich. Zaszła więc pilna potrzeba tworzenia polskich takich zakładów, któreby dawały wykształcenie a nie wynaradawiały. I taką właśnie szkołę wyższą zyskali Polacy amerykańscy dzięki inicyatywie i ofiarności jednego człowieka. Świeżo, bo 1-go września założone zostało Pensylwańskie Kolegium Polskie w Filadelfi, przez księdza Jana Godrycza z jego własnych funduszów, kosztem około 300.000 kor. Zakład powstał w mieście, które jest najdostępniejsze dla większej części Polonii amerykańskiej, przytem liczy sama Filadelfia przeszło 60.000 Polaków, tak, iż duży zastęp uczniów zyska kolegium na miejscu. Wspaniałomyślny fundator kolegium, który stworzył je sam bez odwołania się do ofiarności publicznej. ks. dr. Jan Godrycz jest proboszczem polskiej parafi w Shenandoah i cieszy się powszechnym szacunkiem nietylko Polonii, lecz i kół amerykańskich.

— **Ofiarność czeska.** Praskie Narodni Listy podają pod tym tytułem następującą ciekawą wiadomość: w gminie Voltuszy, około Rożmitalu, postawił zarząd kasy Raiffeisenowskiej dom za 16.000 koron i ofiarował go gminie do użytku wszelkich towarzystw, zgromadzeń, wykładów, dla biblioteki, posiedzeń rady gminnej i wszelkich innych celów publicznych, jednakże z tem zastrzeżeniem, że w domu tym nigdy nie będzie szynkowane piwo ani inne napoje alkocholowe. Dalej ma ten dom służyć za przytułek, dla należących do gminy starców zubożałych, nie mających bytu zabezpieczonego.

Roman Pienkiewicz. We wtorek 4 października zakończył w Warszawie życie ś. p. Roman Pienkiewicz, uczony pisarz i nauczyciel młodzieży. Był on doskonałym znawcą języka i piśmiennictwa polskiego, to jest polskich książek i prac pisarskich. Żył 76 lat.

Ksiądz okradziony w podróży. Ks. Piotr Krypiakiewicz jechał wozem do Lwowa, a na drugim wozie wieziono rzeczy w kufrach i zamkniętym koszu. W drodze między Malechowem a Lwowem usiadł na wóz niespostrzeżenie złodziej, rozciął nożem półkoszyk wozu, a następnie przeciął zawiasy kosza i zabrał z wozu ubrania wartości 200 K.

Kradzież spostrzeżono oczywiście dopiero we Lwowie, gdyż kosz był z przodu na kłótkę zamknięty i nienaruszony.

Pożarcie niedźwiedzicy przez niedźwiedzie. W sobotę zatrzymał się na stacyi w Szczakowej w Galicyi wagon z niedźwiedziami białymi, wiezionymi do Rosyi. W wagonie były dwa niedźwiedzie i niedźwiedzica; zwierzętom widocznie od dłuższego czasu nie dawano jeść i samce rzuciły się na samicę, zagryzły ją, a następnie pożarły wraz z kośćmi, wnętrznościami i sierścią w przeciągu pół godziny. Dozorcy usiłowali rozdzielić zwierzęta widłami, ale zgłodniałe niedźwiedzie nie zważały na razy. Głód był silniejszy, od bólu.

Zgon najstarszej Wiedenki. Przed kilku dniami zmarła w Wiedniu w przytulisku niejaka Katarzyna Lustigowa w 112 roku życia. Zmarła urodziła się w roku 1798. Długowieczność była

w jej rodzinie dziedziczną. Również mąż jej, z którym przeżyła 75 lat w małżeństwie, doszedł do sędziwego wieku, umierając liczył 105 lat.

Cholera w Galicyi? „Kuryer Lwowski" donosi: W Nadyby-Wojutycze zaszedł podejrzany wypadek śmierci. Synek ośmioletni Jana Zajączkowskiego zmarł onegdaj nagle. Objawy choroby bardzo podejrzane, a mianowicie ból głowy, wymioty i biegunka. Zwłoki po śmierci zczerniały. O wypadku tym natychmiast władze zostały powiadomione.

Wzorowa skarga. Do sądu powiatowego w Mościskach wpłynęła następujaca skarga:

Do Swietny ck. Sądu powiatowego w Mościskach. Skarga Isaka Todta w Husakowie — Przeciw, czyli Jan Jaska Fedyniakoka z małż. Ruszka czyli Rozalia Fedyniaka z wychowanką Bazyla Fedymad. zamieszkały w Hussakowy, sąsiad Benzien Erelbaum, prośbo o rozprawy obrazy honoru i zbrodni.

Swietny ck. Sądy powiatowego w Mościskach skarga Isaka Todta w Hussakowie, Przeciw Jaśko czyli Jana Fedyniaka; tamże, Prześwietny ck. Sądu W 14-go Miesiąca Września. napadł, jego wychowanica Chłopiec 14 sto letni, i biuł mego chłopca 5 cio letniego byczym po ciele i na gołe nogie, a gdyż podpisany przysiedł skargą do niego, — na jego chłopaka dlaczego biuł takiego dziecko byczym, co było wydnosińcy na całem ciele, najwięcy na goły nogi? wten czas na padł mnie Jaśko Fedyniak ze zionem zwana Ruśka Fedyniak i zaczęli mi obaj neważać różnymi słowami, mówiąc zawłoka ślepy i tak dalej: na resto złapał skarzący — Jaśko Fediniak pałke do rąk i gnał zamnie, a podpisany nie odezwał się do niego ani jednego słowa obraźnym Swiadki czynny byli Golda oda Todt. Moja córka Eisig Peringer w Husaowie, Więc opraszam pokorni raczy Swietny ck, sądu zawoływać Jaśka Fedyniaka i z małż: Ruszka Fedyń na przysłuchania, bo to nie jest pierwszego razu i skarzących okarać wpokorności — Isak Todt.

Bank przemysłowy. Gwarectwo węglowe Brzeszcze prosi nas o umieszczenie wyjaśnienia, że kopalnia Brzeszcze nie była nigdy przedmiotem żadnych pertraktacyi z Bankiem przemysłowym, stąd i dalsze wywody są zupełnie mylne.

Niebawem wyjdzie książka p. t. „Ojczyzna w piśmie i pomnikach", zawierająca obraz piśmiennictwa polskiego, napisanego przez Henę Rzepecką.

Książka ta zawiera cenny skarb przytoczeń ważniejszych dzieł wszystkich epok naszego piśmiennictwa, zwłaszcza tych pisarzy, o których utwory trudno w miejscowościach pozbawionych znaczniejszych bibliotek. Tom I. zawiera pogląd na początki i rozwój kultury naszej wogóle na piśmiennictwo polsko-łacińskie, powstanie literatury rodzimej, złotego wieku zygmuntowskiego i siedemnastego. Tom II. rozbiera szczegółowo pisarzy stanisławowskich, naszą wielką literaturę narodową na wychodźtwie i doby najnowszej.

Oba tomy zawierają przeszło 500 rycin i liczne barwne obrazy. Cena kor. 23 za oba tomy. Dzieło nabywać można na raty po 3 kor. miesięcznie.

Nowy szlachcic. Prawa ręka we wszystkich poufnych robotach namiestnika, poseł Lewenstein (żyd) został przez cesarza mianowany szlachcicem czyli zyskał tytuł: Edler von.

Zasądzenie krzywoprzysięscy. Onegdaj odbyła się w Cieszynie rozprawa sądowa przeciw żydowi Markusowi Blumenfeldowi o złożenie fałszywej przysięgi w cywilnym sporze z Natanem Lehrerem, pokostnikiem z Cieszyna. Rozchodziło się o niewielką pretensyę pieniężną, której Blumenfeld uznać nie chciał i nawet fałszywie przysiągł. Za to został skazany na skutek doniesienia do prokuratoryi i przesłuchania świadków na 3 miesiące ciężkiego więzienia. — W międzyczasie chciano przy pomocy pośrednika przekupić Lehrera za 500 K., które miał wziąć i zeznać w sądzie, że zarzuty przeciw Blumenfeldowi są nieprawdziwe. Ale p. Lehrer 500 K nie przyjął, a prokuratorya ściga obecnie owego pośrednika (niejakiego Rosenthala z Cieszyna) o namawianie do fałszywego zeznania i przekupstwo świadka.

Świętokradztwo. W nocy z soboty na niedzielę obrabowano w Średniej Suchej na Śląsku kościół katolicki. Złoczyńcy zrabowali między innemi dwa srebrne kielichy wartości 500 K. Na ślad świętokradców nie natrafiono.

Rycerz prawdziwie rosyjski. Z Petersburgu donoszą o niezwykłym bandycie, króry niewątpliwie przejdzie do historyi jako typowy wykładnik stosunków, panujących dziś w Rosyi. Jest to syn milionera petersburskiego Fitigow, który co roku w lecie pojawiał się w okręgu porchowskim, organizował bandę, złożoną z młodych ludzi, z którymi następnie napadał na zagrody chłopskie plądrował je i ograbiał. Tego roku jednak nie powiodła mu się wyprawa. Chłopi bowiem zmówili się między sobą i schwytali go. Przez wszystkie wsie, które syn milionera napadał i ograbiał, prowadzili go chłopi, bijąc i kopiąc — aż wreszcie go powiesili.

Składki. W wykazie składek na „Dar narodowy" dla Ferdynanda Kurasia opuszczono: Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu 10 K.

„Cudowne leki". Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, napisał Bolesławicz. Muzyka Franciszka Barańskiego. Nakładem „Związku teatrów i chórów włościańskich". Lwów 1910. Cena tomiku wraz z muzyką 1 K.

Treścią utworu są „cudowne" leki, jakie zadaje Marcinowa, wiejska lekarka, Jankowi, aby zrzekł się miłości ku ukochanej Basi, na rzecz Kasperka. Złe jednakże nie długo pozostaje w ukryciu. Wkrótce wydaje się, że owe „cudo-

wne“ leki — to proste oszustwo, za co też lekarka dostaje zasłużoną nagrodę od Kasperka.

Piękną muzykę do śpiewek ułożył p. Franciszek Barański.

Książeczkę tę nabywać można w „Związku teatrów i chórów włościańskich“ we Lwowie (ul. Ossolińskich L, 12 III. p.) oraz we wszystkich księgarniach.

Wybory do Dumy w Łodzi w Królestwie Polskiem. Narodowy demokrata, poseł Antoni Rząd złożył mandat poselski do Dumy, oświadczając, że woli pracować w kraju, bo z tego będzie większy pożytek. Przed kilku dniami odbyły się nowe wybory. Stawiło się 58 wyborców. Postawiono 2 kandydatury: wszechpolaka Józefa Ruminkiewcza, robotnika i dra Majera Romana kandydata żydów. Na posła wybrany został p. Ruminkiewicz otrzymał 39 głosów.

ODPOWIEDZI.

P. Bazyli Ambroz w Dr. 4 kor. Otrzymaliśmy, dziękujemy, lecz przedpłata za pana U. J. w r. 1909 została uiszczona tylko do lipca.

P. Jan Małecki w Dr. Otrzymaliśmy, dziękujemy.

P. Szymon Czarnota w Stabel. Otrzymaliśmy i dziękujemy.

Na składzie w Redakcyi „Ojczyzny“ są do nabycia:

KAZIMIERZ WIELKI

w sześćsetną rocznicę urodzin napisał

Stanisław Rymar

Cena 60 hal.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA

wstępem zaopatrzył

ANTONI SOSNA.

Cena 25 hal.

Pod Raszynem, Pod Górą Kalwaryą

napisał

STA-RY.

Cena 50 halerzy.

Ustawy gospodnio-szynkarskie

objaśnieniami zaopatrzył

Poseł prof. Dr. JÓZEF BUZEK.

Cena 50 halerzy.

Przy zamawianiu należytość najlepiej przesłać w markach pocztowych i to z góry.

Adres: **Redakcya „Ojczyzny“ Kraków, Rynek 46.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.